

# WYPRAWA

**Marek Kamiński**



*Odkryj swoje możliwości*  
*marek kamiński*



BIBLIOTEKA MARKA KAMIŃSKIEGO

Książki:



Audiobooki:



Film:



www.institutkaminski.pl

Marek Kamiński to podróżnik, który dotarł do krainy Zen. To kraina, gdzie człowiek mierzy się ze swoimi marzeniami.

KORA

„Droga to kurz, żwir i ubita glina, szare smugi we włosach. Droga to gwiazdnych szlaków klejnoty połączone kamieniem i piórka pragnień ze skrzydeł Pegazów” tak pisał o drodze Karel Kryl, wspaniały czeski pieśniarz. Marek Kamiński w swojej książce *Wyprawa* zabiera nas w drogę pełną jego osobistych głębokich przemyśleń, doświadczeń, rad, życiowych drogowskazów autora. Książka uwalnia w nas wolę do działania, dodaje otuchy, odrywa od codzienności. Marek – odkrywca, podróżnik, filozof, biznesmen, społecznik, niespokojny człowiek Renesansu pisze, że nigdy nie jest za późno, by ruszyć na swoją upragnioną wyprawę.

ANDRZEJ JACASZEK *Harvard Business Review Polska*

To jest ważna książka, i nie tylko dlatego, że Marek przypomina, iż podróżowanie to nie tyle sprawa geografii, ile stan umysłu. Bo przecież życie jest podróżą. I to od nas zależy, jak ta podróż będzie wyglądała. Marek pokazuje, jak wyciągać wnioski z życia, jak przetrwać doświadczenia i jak, wykorzystując te wszystkie narzędzia, osiągnąć cel. Zmusza nas do zadawania sobie pytań. Prosty. Dziecinny. I niesamowicie istotnych. Takich samych, jakie on sam sobie zadał. I czasami prostota tych pytań wkurza... :)

EDI PYREK

Marek jest dla mnie nie tylko wzorem eksploratora, ale przede wszystkim – człowieka, który poprzez podróże stale się rozwija, zmienia, zaskakuje kreatywnością w stawianiu sobie kolejnych – zdawałoby się nieosiągalnych – celów. Książka ta odpowiada na pytanie, jak będąc samemu w drodze nie czuć się samotnym, bo wszyscy jesteśmy po prostu częścią Świata. Polecam! Także jako inspirację.

MARTYNA WOJCIECHOWSKA

Cena: 38,90 zł

ISBN 978-83-929787-4-9

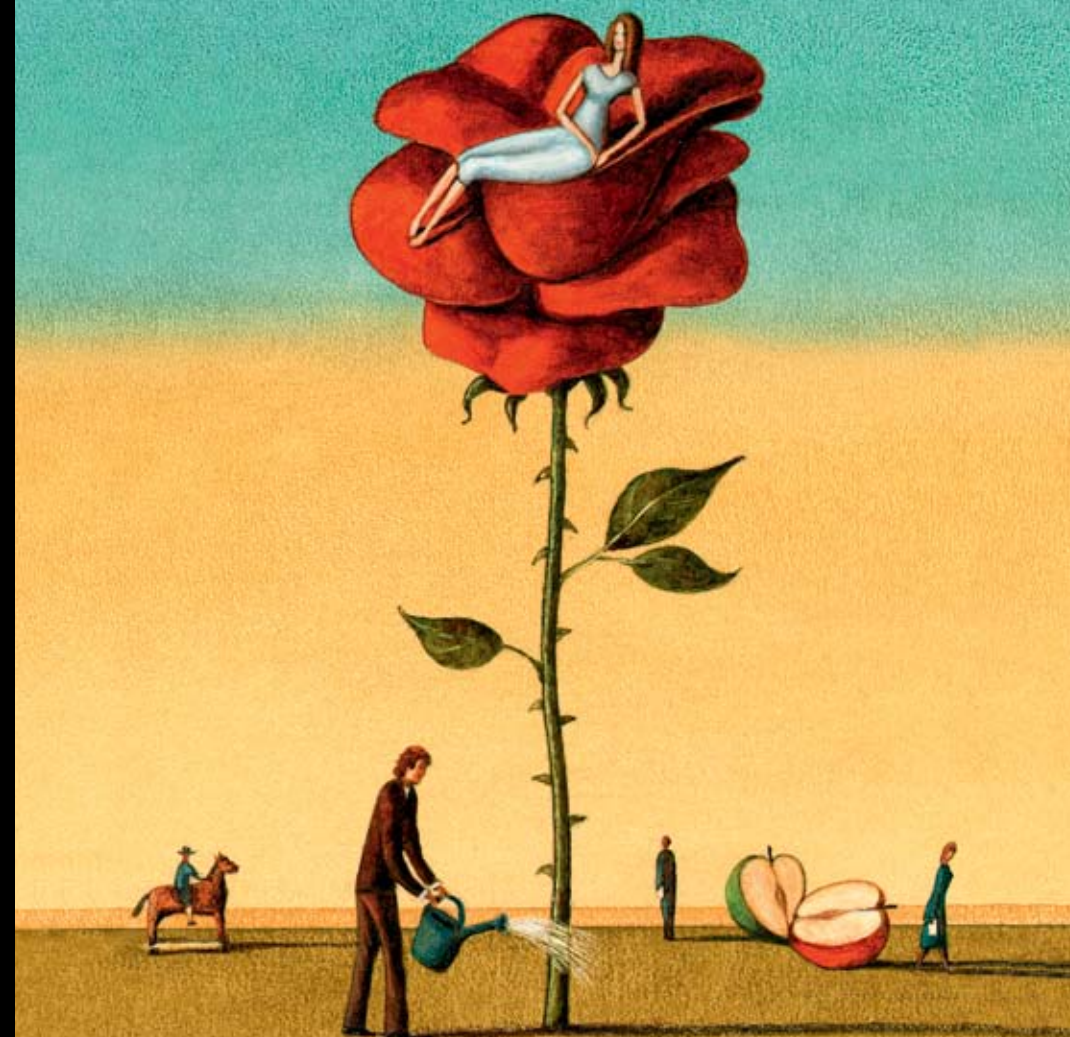


www.institutkaminski.pl

WYPRAWA Marek Kamiński

# WYPRAWA

## Marek Kamiński



MAREK KAMIŃSKI – urodzony 24 marca w 1964 r. w Gdańsku, podróżnik, polarnik i przedsiębiorca. Pierwszy na świecie zdobył w jednym roku dwa bieguny Ziemi bez pomocy z zewnątrz, zasłynął także z podróży na bieguny z niepełnosprawnym chłopcem, Jasiem Melą. Studiował filozofię. Autor metody BIEGUN, związanej z pokonywaniem granic i przekraczaniem siebie, pomagającej odkryć motywacje, dzięki którym niemożliwe staje się możliwe.



*Tu wpisz swoje motto,  
które odkryjesz na końcu tej wyprawy*

---

---

---

---

---

---

---

---

# Wstęp

Jak szukać w życiu własnych biegunów, nie bać się o nich marzyć i jak znaleźć do nich drogę?

Często zastanawiałem się nad tym pytaniem. Czy doświadczenia wyniesione ze zdobywania biegunów mogą pomóc innym ludziom w osiągnięciu ich celów, odkrywaniu swoich biegunów i czy mogą zmienić czyjeś życie?

Sam często próbuję to sobie wyjaśnić, w jaki sposób przeciętny chłopiec z przeciętnej polskiej rodziny dotarł na krańce świata.

Odpowiedzią na wiele tych pytań jest moja następna wyprawa, tym razem nie do konkretnego punktu na mapie świata, ale wyprawa w głąb własnego doświadczenia i podzielenie się tym doświadczeniem. Myślę, że życie to nie tylko zdobywanie biegunów, które są gdzieś daleko, ale to także życie tu i teraz w harmonii ze sobą i światem i bycie sobą, podążanie za swoim przeznaczeniem, nawet jeżeli droga jest trudna i wymaga pokonania samego siebie oraz ograniczeń, które narzuca nam świat.

Podróżując przez życie, odkryłem, że bardzo ważne jest docieranie w głąb, pod powierzchnię, i zbadanie tego, co kryje się za oczywistymi prawdami i schematami. Często okazywało się, że te schematy są zwykle przesadami a nie prawdami, które nas obowiązują. Często prawda polega na przeciwstawianiu się schematom.

Zmiana swojego życia wiąże się często z ryzykiem, problemami z pokonywaniem trudności, ale wydaje mi się, że jeszcze bardziej ryzykowne jest nie podjęcie próby podążania za marzeniami.

Zapraszam do podróży, do odkrywania swoich własnych biegunów. Mam nadzieję, że otrzymacie po drodze wskazówki, jak ustalić swoje bieguny i jak je osiągnąć.

Nigdy nie jest za późno.

Dobrej podróży

marek kamiński

# Być na wzór

*Nikt nie rodzi się po to, żeby stawać się kimś innym.*

Czy chcę uchodzić w tej książce za wzór? Nie. Nie proponowałbym nikomu pomysłu na życie polegającego na naśladowaniu kogokolwiek. To prawda, wzory mogą nas gdzieś prowadzić, ale nie miałyby żadnego sensu dążenie do tego, by powtarzać czyjeś życie w życiu własnym. W przeszłości patrzyłem na takie postacie jak Edmund Hillary czy Roald Amundsen, widziałem w nich niedoścignione wzory, kogoś, kim chciałbym się stać. Dzisiaj, z pewnej perspektywy, nie porównuję się, ani z wielkością, ani ze słabościami tamtych postaci. To, czego dokonali, jest zawsze tylko pewnym drogowskazem. Warto się uczyć, warto poznawać ich życiowe drogi, ale nie po to, żeby naśladować i stawać się takimi jak oni.

Oni są już historią, zarówno wielkie, jak i nieznane postacie, które mogą być dla nas równie inspirujące. Nawet jeśli wydaje nam się, że te postacie były doskonale i wiele osiągnęły, zostało to osiągnięte przez nie. Nasza droga na pewno jest inna. Nikt nie rodzi się po to, żeby stawać się kimś innym. Chodzi zawsze o to, żeby stawać się sobą, korzystając jedynie z doświadczeń innych ludzi. Patrzymy na to, co inni osiągnęli, żeby odnaleźć własną drogę, niekoniecznie po to, żeby zdobywać szczyty czy pisać książki. Wystarczy wyznaczyć w swoim życiu nową jakość. W ludziach, których kiedyś podziwiałem, doszukiwałem się doskonałości. Teraz widzę w nich także słabość. Choćby alkohol w życiu Marka Hłaski i Ernesta Hemingwaya. Być może nie da się oddzielić pisania od używek, może w tych przypadkach pierwsze wynikało z drugiego, ale przecież nie musi tak być, to żadna reguła i nie należy się tym kierować. W życiu wielkich polarników, takich jak Amundsen, Shackleton czy Scott, a także Nansen, widzę nie tylko ich wielkie osiągnięcia, ale także równie wielkie ambicje sięgania po nieosiągalne



cele znajdujące się w fascynującym i niezwykłym polarnym świecie. Stały tam gotowe piedestały, podia, wtedy jeszcze puste, które można było zająć. Na pewno dążenie do zajęcia miejsca na piedestale było częścią ich życia, ale to ambicja bycia pierwszym całkowicie wypełniła ich życie osobiste. Tego życia zwyczajnie nie mieli, a jeśli założyli rodziny, ich żony i dzieci często stawały się wdowami i sierotami. Scott zginął zdobywając biegun południowy, Ernest Shackleton zmarł podczas wyprawy, której celem było opłynięcie Antarktydy, Nansen przeżył swoje wyprawy i zaangażował się w pomoc ludziom. Niezwykły jest los Amundsena, który zginął niosąc pomoc swojemu rywalowi a jego ciała do dzisiaj nie odnaleziono. Byłem w domu Amundsena, wspinałem, bardzo praktycznie urządzonym. Został wybudowany na początku ubiegłego wieku. Zaskakujące było na przykład to, że samotnie mieszkający mężczyzna zainstalował bidet. Amundsen był praktycznym człowiekiem. Zaadoptował dwie eskimoskie dziewczynki, które z nim zamieszkały. Po jakimś czasie musiał je odesłać, bo pojawiły się nieuzasadnione podejrzenia, że je wykorzystuje. Żył sam, a przecież życie jest pewną całością, bliskość z drugą osobą to część naszego człowieczeństwa. Praktycznie wszyscy wielcy zdobywcy polarnego świata byli samotnikami, Amundsen nie był wyjątkiem. Nansen w swoim domu w Oslo dobudował wieżę, w której mieściła się jego pracownia. Istniały już wtedy telefony. Telefon w wieży Nansena działał tylko w jedną stronę, to znaczy Nansen mógł dzwonić do innych, ale inni, nawet domownicy, nie mogli dzwonić do niego. To wiele mówiący szczegół. Myślę, że ceną za spotkanie z polarnym światem był brak życia osobistego. Byłbym jednak daleki od oceniania. Oceniać jest bardzo łatwo, trudniej jest zrozumieć.

Zdarzyło mi się kiedyś rozmawiać o książce „Koniec jest moim początkiem” Tiziano Terzaniego, włoskiego dziennikarza i reportażysty. Moja rozmówczyni powiedziała, że po lekturze tej książki zrozumiała, o ile mniejszym pisarzem był Kapuściński, bo Terzani pisał prawdziwie i niczego nie przeinaczał. Lubię i nie lubię Kapuścińskiego. Niektóre jego książki wywarły na mnie wrażenie, gdy byłem jeszcze dzieckiem, ale odkąd zacząłem więcej podróżować, wszystko się zmieniło. Nie

załamie się pod nami śnieg. I dopiero wtedy odkrywamy, że sytuacja miała zupełnie inną strukturę niż nam się wydawało.

Czy można nauczyć się bycia liderem? W moim przypadku stało się to naturalnie poprzez doświadczenia, a nie dlatego że myślałem o sobie jak o liderze i próbowałem świadomie rozwijać w sobie podobne zdolności, trenować je jak jazdę na rowerze. Chociaż w pewnym momencie w mojej karierze biznesowej, gdy spotkałem się z propozycją studiów zarządzania, zdecydowałem się na to. Chętnie uczestniczę też w konferencjach, spotkaniach i warsztatach z liderami biznesu. Spotkałem się między innymi z Brianem Tracy, autorytetem w dziedzinie przywództwa oraz Philipem Kotlerem, twórcą współczesnej koncepcji marketingu. Odwiedziłem też w Nowym Jorku Fundację Petera Druckera, guru zarządzania, człowieka, który stworzył podwaliny nowoczesnej teorii zarządzania w Stanach i był niekwestionowanym światowym autorytetem. Jako dziecko brałem udział w wielu konkursach, a jako dorosły człowiek uczę się ciągle czegoś nowego. Zrobiłem na przykład kurs pletwonurka, będę starał się zrobić patent jachtowego sternika morskiego, myślę o kursie spadochronowym. Nie zamierzam być kolekcjonerem dyplomów i patentów, ale jeżeli uczę się czegoś co mnie interesuje, bardzo mnie to rozwija. Dzięki zdobywaniu wielu różnych umiejętności pogłębiam także wiedzę o przywództwie. Praca sternika jachtowego to także sztuka pracy w zespole. Jeśli mogę być na pokładzie raz kapitanem, a raz członkiem załogi, czy można sobie wyobrazić lepszą szkołę przywództwa?

*A. Jeśli jesteś liderem, spróbuj sobie wyobrazić jak widzą cię członkowie zespołu.*

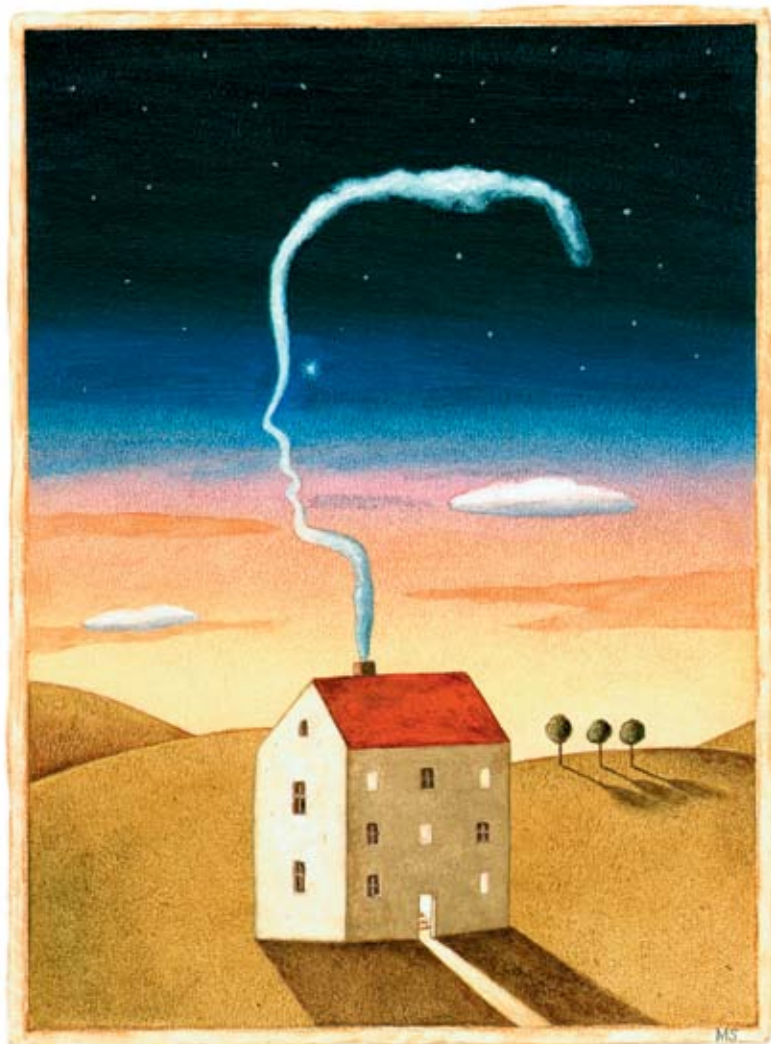
*B. Jeśli jesteś członkiem zespołu, spróbuj sobie wyobrazić jak widzi cię lider.*

## Kiedy wszyscy mówią nam „nie”

*Inni mają własne doświadczenia, doradzają nam na podstawie tego, co sami przeżyli, ale to przecież ich życie, nie nasze.*

Często bywa tak, że czyjeś dokonania ludzie zaczynają doceniać po pewnym czasie, a na początku lekceważą je, uważając za mało poważne. Tak było nawet z moimi biegunami, a już na pewno tak wyglądał stosunek ludzi do pomysłu przepłynięcia Wisły kajakiem. Kiedy mamy taką intuicję, żeby zrobić coś innego, niestereotypowego: wybrać się na kajakową wyprawę Wisłą albo oddać medytacji czy uprawiać jogę, ludzie zwykle pukają się w czoło. Zawsze słyszałem: jak to, doszedłeś na bieguny, a teraz będziesz płynął kajakiem po Wiśle? Poza tym, że jest w niej brudna woda, co to za wyczyn?

Cóż, życie nie polega na wyczynach, to po pierwsze, a po drugie cudza wizja naszej aktywności, to jak ją sobie ludzie wyobrażają i na podstawie czego budują osąd, często nijak ma się do rzeczywistości. Wisła wcale nie jest taka brudna, medytacja nie polega na myśleniu o niebieskich migdałach, a joga nie sprowadza się wyłącznie do ćwiczeń fizycznych. O wiele sensowniej jest nie podążać za ludzkimi opiniami, choć zawsze warto każdą z nich brać pod rozwagę. Ale rozważać nie znaczy automatycznie się z nimi zgadzać, czy się do nich stosować. Dotyczy to także naszych najbliższych, rodziców, a nawet – dodam – żony. Rodzice z zasady są przeciwni naszemu pomysłom, uważając je za niepraktyczne, niepotrzebne, nawet śmieszne. Chcą, byśmy kierowali się ich przemyśleniami, co należy robić z własnym życiem. Możemy oczywiście ich posłuchać, gdy dotyczy to spraw na krótką metę, tygodni, może nawet miesięcy, ale na pewno nie w sprawach na całe życie. Gdy



chodzi o wybór zawodu czy małżeństwo, trzeba słuchać intuicji. Ona jest często mądrzejsza niż się nam wydaje. Oparta na naszych doświadczeniach, tym co przeżyliśmy albo co przeczytaliśmy. Inni mają własne doświadczenia, doradzają nam na podstawie tego, co sami przeżyli, ale to przecież ich życie, nie nasze.

Otoczenie zwykle próbuje nas zdusić. Ja staram się otaczać ludźmi, którzy mnie wspomagają, a nie tłamszą. Ktoś powie: szukasz poklasku, dobierasz sobie takich, którzy ci we wszystkim potakują. To nie tak. Chodzi o to, żeby współdziałać z ludźmi, którzy potrafią polemizować, ale też potrafią być bezstronni i nie chcą narzucać własnego punktu widzenia. Teraz, kiedy mam już pewne dokonania, ludziom nie tak łatwo powiedzieć, że moje zamierzenia są bezsensowne albo śmieszne. Pamiętam, że przed laty na wszelki wypadek nie rozmawiałem z innymi o swoich planach, bo wiedziałem, że 99 procent moich rozmówców uzna je za wymysł, fanaberie, coś o czym nawet nie warto rozmawiać, że to nierealne.

Tego rodzaju zniechęcająca presja otoczenia często jest bardzo silna. Oryginalne, dziwne pomysły rzadko kiedy spotykają się z aprobatą. Trudno nawet znaleźć w kimś chęć podjęcia rzeczowej dyskusji, bez uprzedzeń, bez narzucania swego zdania. Najłatwiej jest usłyszeć: przestałbyś mówić takie rzeczy, szkoda na to czasu, zajmij się czymś sensownym, zrób lepiej lekcje albo porządek w pokoju. Na ile otoczenie pozwala dzieciom i młodym ludziom marzyć? A na ile przymusza ich do tego, żeby mieścili się w ramach określających sposób, w jaki wolno nam marzyć? Na ile pozwalamy innym, żeby mieli własne wizje i zachęcamy ich do tego, żeby próbowali je realizować?

Zwykle 99 procent ludzi mówi nam „nie”. Ale często 99 procent ludzi się myli. A nawet jeśli wszyscy mówią to samo, wszyscy mogą się mylić. Statystyka nie zawsze jest dobrym doradcą. A co jest dobrym doradcą? Nasza intuicja. Jeśli ktoś z góry mówi, że pomysł jest bez sensu, nie podpierając tego żadną argumentacją, i oddala samo to pytanie mówiąc, że szkoda na nie czasu, dla mnie jest to właśnie sygnał, że warto się głębiej zastanowić nad problemem. Trzeba brać pod uwagę zdanie innych ludzi, ale tylko wtedy, gdy jest oparte na racjonalnych przesłankach. Jeśli ich

# Nie bać się na zapas

*Tylko wówczas, gdy zbliżamy się do celu budzącego lęk, możemy przekonać się, którądy tak naprawdę biegnie granica naszych realnych, a nie wyobrażonych możliwości.*

Czy ryzyko można trafnie oszacować? Istnieje jakiś matematyczny wzór, według którego można je wyliczyć? Ja go nie znam. Wydaje mi się natomiast, że wiem, jak przechodzić od ryzyka wyobrażonego do rzeczywistego. W jaki sposób myśleć, jak patrzeć na rzeczywistość, by nie popełniać błędów polegających na tym, że odruchowo uważamy podróżowanie samolotami za niebezpieczniejsze od jeżdżenia autostradami.

Informacje o tym jak jest naprawdę, mamy zawsze w zasięgu ręki. Problem w tym, że w ogóle się nimi nie interesujemy. Poprzestajemy na ryzyku wyobrażonym, ponieważ bardzo łatwo jest opierać się na emocjach. Podróż samolotem jest emocjonalnie całkiem inną sytuacją od jazdy samochodem. Latamy rzadko, a z samochodem mamy do czynienia zwykle już jako dzieci, jesteśmy z nim oswojeni. Albo zatrzymujemy się na podobnych emocjach, albo analizujemy dane, po to by dowiedzieć się, co na temat latania mówi statystyka. Aha – przekonujemy się – ofiar katastrof samolotowych jest o wiele mniej niż wypadków na drogach... Może jednak tak być, że mimo iż przekonamy się, jaka jest rzeczywistość i tak emocje okażą się silniejsze. Chodzi o zdobycie takiej wiedzy, która pozwoli nam nie ulegać emocjom.

Musimy zdać sobie sprawę z faktu, że emocjonalne reakcje i oceny są powierzchowne, zwykle nie dotykają rzeczywistości. Ja staram się zawsze zbadać temat i nie bać się na zapas. Przecież dopóki nie wyruszę, nic mi nie grozi, tutaj jestem bezpieczny, nie muszę się bać, mogę za to pomyśleć, analizować, czytać. Ludzie często po pierwszej emocjonalnej reakcji nie próbują dalej nic robić, niczego nie zgłębiają. Stwierdzają, że



# Jeszcze o braniu na hol

*Motywację trudno indukować, trudno przekonać kogoś nieprzekonanego.*

Jakby było dobrze, gdyby zawsze udawało się tak zmotywować ludzi, żeby dzięki temu niezmiennie dochodzić do wyznaczonego celu. Ale nie jest to takie proste. Gdy postawione zadanie jest bardzo trudne, ekstremalne, wiele zależy od umiejętnej zewnętrznej motywacji, ale – stety albo niestety – najważniejsza jest motywacja wewnętrzna. Trudno ją w krótkim czasie wywołać. Oczywiście zawsze są wyjątki od reguły, ale moje doświadczenia nauczyły mnie sceptycyzmu w tej sprawie. Kiedy w kimś dojrzeje decyzja, żeby wycofać się z przedsięwzięcia, raczej nie warto próbować tej decyzji odwrócić, bo i tak prowadzi to tylko do coraz większych kłopotów. Dotyczy to zwłaszcza dużych, niestandardowych projektów.

Nie przypominam sobie takiej sytuacji, żeby ktoś zrezygnował z udziału w projekcie, a potem mimo wszystko odzyskał wewnętrzną motywację. A przynajmniej to bardzo rzadkie wyjątki. Dlatego bezpiecznie dla projektu jest uszanować czyjąś decyzję, jeśli została już podjęta, niż na siłę kogoś holować. Motywację trudno „indukować”, trudno przekonać kogoś nieprzekonanego. Poziom motywacji wypływa z wielu życiowych doświadczeń, nie da się tego zmienić od ręki. Próby wywołania motywacji często tylko ugruntowują w kimś przekonanie, że nie da rady. Ta osoba na każdym argument, że warto iść do celu, znajdzie kontrargument, że nie warto. Ma to zły wpływ na morale całej wyprawy, szczególnie w małym zespole. Ale w większym zespole podważanie celowości dążenia do celu również niepotrzebnie zużywa energię pozostałych osób.

Chętnie nauczyłbym się, jak zmieniać motywację w krótkim czasie i każdego, kto zrezygnuje, doprowadzić do celu, ale na podstawie moich



# Dzieci w balonie

*To smutne, gdy rodzice pragną, żeby dziecko było ich kopia. Jeszcze smutniejsze jest, kiedy niezrealizowane ambicje próbują zrealizować dzięki własnym dzieciom.*

Czy naszą wyprawę z Polą można by porównać do firmy rodzinnej? Jeśli już, to takiej, która była prowadzona nie tylko przeze mnie i przez Kasię. Pola, mimo że była mała, miała tak silną osobowość, że wykupiła spory pakiet akcji w „firmie”. Nie była niczego nieświadomym dzieckiem, tylko pełnoprawnym członkiem wyprawy. Ja miałem swoje zdanie, Kasia swoje, a Pola swoje i to zdanie bardzo łatwo demonstrowała. Pewne rzeczy jej się podobały, inne nie; nie było tak, że na wszystko patrzyła bezrefleksyjnie czy przyjmowała hurtem, jak leci. Gdy byliśmy w pracowni malarza Jerzego Gnatowskiego w Kazimierzu Dolnym, profesor przygotował farby olejne na palecie i Pola z wielką ochotą namalowała słońce. To było niesamowite: artysta, który chciał jej pokazać świat malarstwa, i Pola, która momentalnie to podchwyciła. Do dzisiaj główną aktywnością Poli jest malowanie. Potrafi rysować i malować dziennie dwie – trzy godziny. Kasia jest malarką po ASP, mówi, że zestawienia kolorów stosowane przez Polę są bardzo oryginalne i śmiałe. Ja, przyznaję, nigdy nie wykazywałem żadnych uzdolnień plastycznych. A Pola to uwielbia. Kasia zapytała ją ostatnio: kim chcesz zostać, gdy dorośniesz? Jak to zostać, ja jestem – malarką, odpowiedziała. Może rzeczywiście wizyta w pracowni malarza wyzwoliła tkwiące w Poli możliwości?

Jeśli więc wyprawa była firmą, to Kasia i ja mieliśmy w niej wspólnie 50 procent udziałów, a Pola drugie 50. Chcieliśmy robić coś razem, a Pola robiła swoje. Była pora, gdy chciała spać, pić, czas, kiedy coś jej się podobało i kiedy nie chciała czegoś robić, kategorycznie stwierdzając

„iść stamtąd”. Zaczynała wtedy wypowiadać pierwsze słowa, a pod koniec wyprawy posługiwała się już pełnymi zdaniami. Spotkała tylu ludzi, uczestniczyła w tylu zdarzeniach, tylu sytuacjach, nic dziwnego, że ją to pobudzało i rozwijało. Na tyle rozumiała otaczający ją świat, że potrafiła, albo coś przyjmować, albo odrzucać. Wiele od niej zależało. Czasami musieliśmy z jej względu radykalnie zmieniać plany. Wyprawa była dostosowana do Poli.

Dzięki wcześniejszym polarnym ekspedycjom z Jaśkiem Melą poznałem już model wyprawy z dzieckiem. Musi być jasne, że to dziecko jest biegunem i jego bezpieczeństwo jest najważniejsze. To czy dojdziemy na prawdziwy biegun jest kwestią drugorzędną. Pola była zatem naszym biegunem, była najważniejsza. Czy w zderzeniu z ekipą filmową, czy z ludźmi, którzy nas wspomagali, a którzy nieświadomie widzieli czasem w Poli jedynie narzędzie potrzebne do tego, żeby pokazać wchodzenie na Baranią Górę. Gdy widzieliśmy, że zdrowie Poli byłoby narażane, nie było żadnej wątpliwości, że musimy zawrócić. Wyprawa „Z Polą przez Polskę” miała pokazać, że jest możliwe przekraczanie barier. Ale pokonywanie ograniczeń na pewno nie polega na udowadnianiu, że ograniczeń nie ma w ogóle. Nie musimy przekraczać barier za wszelką cenę. Przekraczanie ich powinno nam służyć, a nie niszczyć, inaczej możemy się o te bariery rozbić. W oczach ludzi osiągniemy być może spektakularny sukces, ale prywatnie zapłacimy za to zbyt wysoką cenę.

Czasem pytano mnie, czy Pola jako małe dziecko nie zapłaciła zbyt dużej ceny za to, że rodzice targali ją ze sobą po Polsce i świecie. Przykład z pracowni malarskiej przekonuje mnie, że było to dobre dla rozwoju Poli. Jest jednak faktem, że gdy trochę podrosła, miała już cztery lata, powiedziała mi raz, że ona to by chciała, żeby tata był w domu. Ale kiedy podróżowaliśmy, byliśmy razem. Dziś jest z tym różnie, czasami Pola mówi, że chciałaby gdzieś pojechać, czasem mówi o podróżach bez entuzjazmu. Po wszystkich ekspedycjach niewątpliwie stała się domatorką i preferuje spokój, a nie zamieszanie. Myślę, że naturalną reakcją jest, gdy dziecko coś robi, a następnie pragnie czegoś innego.

Ja, ani tego nie oczekiwałem, ani teraz nie chcę, żeby Pola została w przyszłości podróżniczką. To smutne, kiedy rodzice pragną, żeby dziecko było ich kopią. Jeszcze smutniejsze jest, kiedy niezrealizowane ambicje próbują zrealizować dzięki własnym dzieciom. Krzywdzi się w ten sposób dzieci, ale krzywdzą się też rodzice, bo nie odkrywają prawdziwych możliwości własnego dziecka. Z drugiej strony trzeba się dzielić własnymi doświadczeniami. Dlaczego miałbym unikać podróży z Polą? Próbujemy z Kasią przekazać jej różne doświadczenia: podróżnicze, malarskie, wszelkie. Staramy się podążać za ich – Poli i Kaya – marzeniami, ale też staramy się pokazywać różne znane fragmenty świata, dzielić się doświadczeniem. Najważniejsze, żeby byli sobą, a czy odkryją siebie w podróżach, w muzyce czy w zawodzie lekarza, będzie to ich sprawą. Naszą rolą jest im w tym pomóc, stworzyć warunki, żeby mogli stać się sobą, nie przeszkadzać im w tym, nie zabić w nich czegoś ważnego.

Kiedy byłem dzieckiem, nikomu nie przyszło do głowy, że pojawi się taki zawód jak informatyk. Świat zmienia się z niesamowitą szybkością. Gdyby na podstawie własnych doświadczeń planować dziecku przyszłość i wyznaczać, kim miałoby być, zamykałoby to wiele drzwi. W mojej rodzinie nikt by nie przypuścił, że będę podróżnikiem, zdobywcą biegunów. Nikt by tego nie zaplanował. Trzeba podążać za rzeczywistością, a rzeczywistość zmienia się w takim tempie, że tylko ten, kto jest najbliższy, czyli dziecko, jest w stanie ją kształtować, a przy okazji kształtuje siebie. Można tylko mu pomóc. Wyznaczanie losu dziecka przez rodziców jest po prostu nieefektywne. Kształtowanie – jak najbardziej, wychowanie, edukacja, przekazywanie doświadczenia – tak, ale wyznaczanie, planowanie w szczegółach losu dziecka, że za dziesięć lat będziesz kimś, za dwadzieścia lat ożenisz się czy wyjdiesz za mąż, za dwadzieścia jeden będziesz miał dzieci i tak dalej, to wielka krzywdą.

Nie jest się dowódcą wyprawy, w której dziecko idzie przez swoje życie. W ogóle – nie jest się dowódcą cudzego życia. Można być doradcą, pomocnikiem, od biedy wzorem czy mistrzem, różne role można pełnić w życiu drugiego człowieka, ale na pewno nie można być dowódcą. Także, a nawet szczególnie, w przypadku ludzi poszkodowanych przez



# Epilog

Dotarliśmy razem do końca tej podróży, ale każda podróż może być drabiną, której ostatni szczebel jest początkiem nowej wyprawy.

Ten początek polega na postawieniu pytania o metodę, która pozwoliła mi osiągnąć różne, nawet często na pozór niemożliwe do realizacji cele. Nazwałem tę metodę BIEGUN, ponieważ właśnie to słowo zawiera w sobie mnóstwo znaczeń i łączy wiele paradoksów, żeby nie powiedzieć sprzeczności.

Biegun to nieruchomy poruszyciel, pusta przestrzeń i magiczny punkt, który jest źródłem wszelkich zmian.

Kiedy zacząłem zastanawiać się nad tą metodą i nad znalezieniem precyzyjnej odpowiedzi na pytania, co jest i co może być biegunem, drogą na biegun, zrozumiałem, że słowo biegun nie tylko sięga w głąb mojego życia. Jest uszczegółowieniem i zebraniem wszystkich moich doświadczeń, ale prowadzi również gdzieś o wiele dalej, nie tylko do mnie, ale też do innych ludzi. Jest metodą i narzędziem, służącym osiągnięciu własnych, wydawałoby się niemożliwych do zdobycia celów, ale też tych codziennych życiowych biegunów.

Zrozumiałem też, że ta metoda z jednej strony może zawrzeć się w książce, ale z drugiej strony może być czymś znacznie większym. Może to być mój kolejny biegun, dla mnie samego zaskakujący, tym razem w innym wymiarze – dzielenia się z ludźmi doświadczeniem i pomaganiem im w znalezieniu przepisu na osiągnięcie własnych biegunów.

Jeżeli ta książka spowodowała, że pomyśleliście o własnych biegunach, do których chcielibyście dotrzeć, zachęcam Was do wejścia na stronę [www.bieguny.pl](http://www.bieguny.pl), gdzie będzie można opisać swój biegun i gdzie otrzymacie dalsze wskazówki.

Życzę Wam determinacji i mądrości w drodze.

Do zobaczenia na biegunie

marek kamiński

